

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów Wlkp., dnia 15 grudnia 1946 r.

Nr 30

X. Józef Teodorowicz — Arcybiskup

Słowo a dusza

Słowo Janowe było tak zespolone z jego świętą duszą, że trudno jest mówiąc o nim nie wspomnieć i o duszy, która je wyśpiewała. Najwznioślejsze słowo spływało z najkorniejszej duszy. Wyniesiony nad proroki — on, zwiastun królestwa Bożego, on, drugi Eliasza i więcej niż Eliasza — on, największy z synów ludzkich wedle słowa Zbawiciela, jest w oczach swoich najmniejszy. Gdy idzie o spełnienie powołania Bożego i misji Pańskiej — to on nie zna ni trwogi ni wahania i ujmie ręką pewną władzę wielką, ale gdy z wyżyn tej wielkości zwraca się ku sobie, wtedy nie ma w jego pojęciu mniejszego o niego. I właśnie wtedy, kiedy rosnące uwielbienie na proroka dochodzi do zenitu, gdy opinia powszechna radaby widzieć w nim Mesjasza i chciałyby diadem mesjański włożyć na jego skronie, on uprzedzi poryw mas ludzi i wołać poczyni głośno, iż „nie jest Chrystusem“.

Tak czuły jest na to, by nawet pyłek wielkości nie przylgnął do niego, że gdy przecie sam o sobie coś powiedzieć musi, to jeszcze i wtedy określa siebie, luboć proroczą nazwą, ale równocześnie jako coś znikomego i ginącego na fali wietrznej, jak nazwa „głosu wołającego na puszczy“.

I wie Jan dobrze, iż gdy Chrystus sam się ukaże, wtedy przesłanie Jego stanie się niepotrzebnym i w cień się zapaść musi. Podobna ofiara z siebie jest dla najszlachetniejszych nawet serc najcięższą. Tymczasem dla Jana ustąpienie to jest tak bardzo w planach jego

własnych, że mówi o nim jako o słodkiej konieczności. „On ma rósć, — mówi uczniom zazdrosnym o chwałę mistrza swojego — a ja się umniejszać“.

Prorok ten szarpnął za wielki dzwon historii, który swym głosem obudził echa drżemiące w sercu stu-



„Ja chrzczę wodą; ale wśród was stanął Ten... który przyjdzie po mnie“.

(św. Jan)

leci, będzie wydzwanił dla drugich pieśń wesela ale sam do komnaty weselnej nie wejdzie. Ostatni z proroków nie będzie mieszał typu i tonu teokratycznego męża z nową erą i nową epoką.

Z tą rolą swoją nie tylko nie potrzebował się Jan godzić dopiero jako z twardą koniecznością. On się w nią włożył, a nawet w niej rozmi-

lował. W tej chwili, w której o tym mówi, głos jego twardy i surowy mięknie jak metal roztopiony i płynie jak pieśń rzewna, jak poczta najczulsza. W jednej z takich chwil, nazwie Jezusa oblubieńcem, a siebie dziewostwem, i w tym porównaniu w nowy sposób wypowie się jako piękna dusza, która przez wyrzeczenie się siebie i śmierć sobie ma świadczyć o Mesjaszu. Uczniom, zazdrosnym o rosnące wpływy Jezusa, wyłoży swoją najbardziej bezinteresowną rolę bo „przyjaciół oblubieńca... weselę się weseli dla głosu oblubieńca“. Prześliczne porównanie i takie prawdziwe! Przyjaciół oblubieńca, swat, odgrywa po dziś dzień ważną rolę w małżeństwach w Syrii. Od lat zaręczyn aż do ślubu, gdy młodemu nie wolno widzieć swej narzeczonej, on to właśnie jest pośrednikiem między oblubieńcami. On się weseli dla głosu oblubieńca, bo wtedy uwiecznione jest jego dzieło bezinteresownej przyjaźni, gdy narzeczoną zdejmują z zasłony z oblicza wprowadzonej do swego domu narzeczonej i wydaje okrzyk radości i usta jej całuje.

W życiu wewnętrznym Jana widzimy pierwszy zarys tego kierunku, który się później rozwinie tak bogato w mistyce chrystianizmu. Są nimi: unicestwienie siebie i umniejszenie siebie przed Tym i na rzecz Tego, który ma rosnąć. Dusza w nim będzie się umniejszała aż do nicostwa na to, aby On w niej żył i rósł.

X. N. Mędlewski

„Jam jest“

W Jerozolimie, na placu przed świątynią, stoi w otoczeniu kapłanów żydowskich Chrystus, wielki prorok z Nazaretu. Kończąc swoje nauczanie, wypowiada owe wielkie, a dla ziomek swoich tak niezrozumiałe słowa: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, jeśli kto zachowa moję moję, śmierci nie zazna na wieki“. Rzekli tedy Żydzi: „Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadasz: Kto zachowa moję moję, nie zazna śmierci na wieki! Czyś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł, i nad proroków, którzy pomarli? Kim sam siebie czynisz? ... A kiedy Jezus daje im poznać, że zna osobiście Abrahama i że Abraham cieszył się na przyjście Jego, wrogowie Jego nie mogą powstrzymać się od uszczypliwego i szyderczego pytania: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?“. Ale oto otrzymują cudowną, niesłychaną odpowiedź: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Zanim Abraham się stał, jam jest“. W tym krótkim słowie „Jam jest“ odbija się nieskończona potęga Jezusa. Zwiastuje ono bowiem, że Chrystus stoi ponad wszystkimi czasami, że dla Niego nie ma przeszłości ani przyszłości, że dla Niego jest ciągle teraźniejszość, że jest wieczny i nieodmienny. Czy nie przypomina nam się tu podobne zdarzenie ze Starego Testamentu, kiedy to na jakie 1500 lat przed Chrystusem ukazał się Bóg Mojżeszowi na puszczy pod postacią palącego się krzaku i nazwał siebie samego: „Jam jest, który jest“? „Jam jest“, oto prawdziwe imię Boga, imię, które przysługuje tylko Jemu samemu. On bowiem nie ma ani początku, ani końca. On jeden jest zawsze.

Rodzice moi, wszyscy pradziadowie moi, mieli początek. Mnie także wpisano do metryki i paszportu dzień urodzenia. Wszystko zresztą, co istnieje poza Bogiem, miało swój początek. Był czas, kiedy nie było ani ziemi, ani słońca, ani księżyca, ani gwiazd, ani ludzi, ani nawet aniołów. Ale nigdy nie było chwili, w której by nie było Boga. On jeden istniał zawsze, istniał przed wszystkimi światami i przed wszy-

stkimi wiekami. On jeden nie miał nigdy początku, bo istnieje od wieczności. To też Psalmista Pański, rozważając tę wielką prawdę, woła pełen zdumienia: „Pierwej, niżli stanęły góry i ziemia i świat był stworzony, od wieku aż do wieku Ty jesteś, Boże“ (ps. 89,2).

Bóg i w przyszłości będzie zawsze. Jak nie miał nigdy początku, tak nigdy nie będzie miał końca. Przeminie ziemia i przyjdzie czas, że „słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i moce niebieskie poruszone będą“ (Mat. 24, 29), tylko Bóg nie przestanie nigdy żyć, bo jest na wieki Bogiem żywym“ (Mat. 16, 16). Dusza ludzka jest co prawda również nieśmiertelna, ale dusza ludzka tym różni się od Boga, że ma początek i że żyć będzie na wieki nie własną mocą, ale mocą daną jej od tego, który ją stworzył. I dlatego to ważną jest rzeczą pamiętać o wieczności. Życie nasze jest w porównaniu do wieczności krótsze aniżeli mgnienie oka w porównaniu do najzawrotniejszej leczyby lat, jaką tylko umysł ludzki wymyślić zdoła. To okamgnienie życia ludzkiego rozstrzyga jednak o całej wieczności, o wiecznym szczęściu pielgrzyma ziemskiego. Tu na ziemi może człowiek buntować się przeciwko Bogu, tu może Go lżyć i zwalczać, ale tylko do czasu, tylko tak długo, jak Bóg sam pozwoli, jak długo pozwoli żyć. Ale nikt nie ujdzie Jego sprawiedliwo-

ści na wieki, nie ujdzie jej ani jednej chwili poza grób. A wiesz, co znaczy „na wieki“? Najdłuższy czas, jaki możemy sobie wyobrazić, nie jest nawet okruszyną wieczności. Gdyby z ogromnego oceanu zabierał ptaszek w dzióbku co tysiąc lat jedną kropelkę wody, to przecież musiałby nadejść czas, kiedy by się woda wyczerpała; a jednak ten niezmierny przeciąg czasu byłby niezłym wobec wieczności. Gdyby była góra, sięgająca nieba, a ptaszek zabierał z niej co tysiąc lat po jednym ziarnku piasku, to góra musiałaby kiedyś zniknąć. A i ten czas jest niczym wobec wieczności i gdyby skazanym na wieczne potępienie powiedziano, że po upływie tego czasu skończą się ich męki, szaleliby z radości, że przecież nadejdzie koniec cierpień, mówi św. Bernardyn. Cheesz więc osiągnąć wieczne szczęście, trzymaj się pilnie Tego, który sam jeden jest wieczny (św. Augustyn).

Z wiecznością Boga łączy się ściśle Jego nieodmiennność. Bóg jest zawsze ten sam i nie odmienia się ani w swoich doskonałościach, ani w swoich wyrokach.

Człowiek zmienia się na ciele i na duszy. Rośnie, rozwija się, starzeje, zdobywa wiedzę, zapomina, raz jest lepszy inny raz gorszy, raz uważa za wielkie szczęście być artystą teatralnym, drugi raz cichym braciszkiem zakonnym. Nie tak Bóg. Bóg nie może być raz więcej, inny raz mniej doskonały, raz mniej, drugi raz więcej dobry, święty, miłosierny, sprawiedliwy, potężny. On zawsze jest tym samym najdoskonalszym Bogiem.

Ewangelia na niedzielę III Adwentu
(Jan 1)

Drogę prostujcie Panu

W on czas: Judejczycy z Jerozolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali go tedy: Cóż więc? Eliaszem ty jesteś? I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu więc: Kimże jesteś? — byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali: — co mówisz sam o sobie? Jam głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: „Drogę prostujcie Panu“, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. To też postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzczisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: Ja chrzczę wodą: ale w pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie: Ten ci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przede mną, a jam nie godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To działo się w Betanii, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

Z. Kasznica

Ja... Ja... Ja...

Przysłuchuj się najzwyczajszemu rozmowom nawiązywanym przy spotykaniu się ludzi gdziekolwiek: Na ulicy, w tramwaju, w pociągu, na gruncie towarzyskim... Każdy prawie rzuca banalne pytanie: Co słychać? Jak zdrowie?... ale — wiadać — czyni to odruchowo, bezmyślnie, nie czeka odpowiedzi, nie jest jej ciekawy, wpada w nią, przerywa, byle zacząć jak najprędzej mówić o sobie: ja... mnie... u mnie... moje...

Obserwuj zresztą siebie samego: czyż nie tak właśnie zwykle czynisz?

List Starego Macieja

O podskubanych gaskach i nadchodzącej ostrej zimie

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Z wielką uciechą czytywałem to ja sobie gawędy Tomasza z nad Odry. Aż tu się nagle urwało i na próżno człek czeka, a Tomasz jak mileży, tak milczy. Więc mnie trochę poniosło i postanowiłem i ja poprobować swoich sił i coś ciekawego, a wesołego kochanym czytelnikom napisać. Drży mi już ręka ze starości, ale na humorze jeszcze mi nie zbywa. Nie jestem żadnym edukowanym redaktorem, ale ot takim sobie prostym chłopem ze wsi i ino po prostu mówić i pisać potrafię.

Otóż byli w naszej parafii wielkie misje. Przyjechali misjonarze i piękne głosili nauki. Przydały się one, oj bardzo przydały. Bo to ludziska po tej wojnie to i trochę zdziżeli. Cieszyłem się, że i mnie Bóg pozwolił odprawić te święte misje, może już ostatnie w moim życiu, bo to kostusia coraz to więcej się do mnie przybliża i niedługo pewnie założy swoją kosę na moją siwą głowę.

Piękne były, naprawdę piękne te nasze misje. Takie swojskie, takie z ludzkiego życia wzięte były nauki misjonarzy, że to się człowiek czasem i uśmiechnął, czasem se i zapłakał nad ludzką słabością i głupotą. Taka to już ludzka natura, że do złego to jak z bata strzelić, a do dobrego to w cztery woły nie uciągniesz.

Weźmy na ten przykład modę. Głupiejsza ona jest nieraz głupota, ale zawsze moda. I powiadają nasze paniusie, trzeba jej słuchać

Jeśli stawiasz dalsze pytania i dosłuchujesz łaskawie odpowiedzi do końca, to robisz tak przez grzeczność ale przede wszystkim dlatego, że za cenę tej cierpliwości uzyskujesz prawo mówienia po chwili... o sobie. To jest ten ukochany nasz temat, który nigdy nie da się wyczerpać, nigdy nie zanurzy i nie znudzi, zawsze emocjonuje, zawsze ma ten sam urok świeżości.

I co najkonieczniejsze: jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy z tego, że tamten człowiek zupełnie tak samo reaguje na to, co ja mówię o sobie, jak ja tylko co reagowałem na jego opowiadania. Niecierpliwie się wtedy wewnętrznie: co za

nietakt zanudzać mnie tymi szczegółami, co za brak wychowania, kultury?

Ale już za chwilę z przejęciem, z zapałem, lubością rozprawiam o sobie w cichym, głęboko utajonym przekonaniu, że to jest temat, który musi każdego interesować. I nie zaprzestanę choćbym dostrzegł nawet nudę w oczach słuchacza. A jeśli on w końcu dosyć będzie miał tego i przerwie mi, to bardzo będę tym zgorszony: co za egoista! — pomysle i z urazą od niego odejdę.

Jeden z tysięcznych objawów naszego egoizmu i egocentryzmu. Dziecięco naiwne, w samo dno duszy wrośnięte przekonanie, że świat koło mnie się obraca, że wszystkie

jak najświętszego przykazania, byle broń Boże nie narazić się na miano „niemodnej“. Toć to byłoby straszne, okropne. A że moda jest czasem niemoralna, albo i niemądra o to się nikt nie pyta.

Pamiętam wszyscy z przed wojny jak to w wesołej fali Szczepku i Tońku gorszyli się z tych modnych damulek co to z balu na bal, z zabawy na zabawę latały a przy sukniach niedość było dekoltów z przodu, to jeszcze i z tyłu je wycinały i tak jak powiedział Tońko do swego przyjaciela miały 'plecy z mięsa i ze skóry, ale ze sukni to nie miały.

Albo dziś te podcięte, kuse sukienki. Podcina sobie takie stworzenie coraz więcej swoją sukienkę, aż wreszcie nie będzie co podcinać i wygląda przy tym jak podskubana geś, a tu przecież idzie zima, i to pono nawet jak przepowiadają ostra. Może mróz przywoła modniś do porządku, aby za bardzo nie wystawiały na widok publiczny nieraz wcale nie godnych widoku potężnych kończyn swego ciała.

Cieszyłem się ja stary, że to wszystko wygarnęli ojcowie misjonarze naszym modnisiom.

Albo te malowane paznokcie. Na czerwono jak krew, że to się zdaje, iż taki potulny aniołek potrafi i do oczu skakać. Śmieszne nam się wydaje, że to murzynki zakładają sobie różne kółka do nosa, ale gdyby moda kazała malować paznokcie na zielono, a nosy na żółto toby chyba trzeba tak uczynić, bo to „taka moda“.

Byłem raz przed wojną, pamiętam, u golibrody. Rozmawialiśmy to o tym, to o owym. Nagle słyszę gdzieś za parawanem jakiś groźny warkot jakby samolotu czy latającej bomby (przepraszam wtedy jeszcze nie było bomb latających). Co to — pytam zdziwiony. A mój współrozmówca odpowiada mi „znakiem tego panie dobrodzieju to trwała ondulacja“. Moje współczucie dla biednych męczennic mody. Toć to siedzi taka biedaczka ze trzy godziny, a na głowie dźwiga jakąś machinę, czy wielki helm ze stali. Piekielny warkot, dziw, że głowa nie pęknie. Ale czego to się nie robi byle tylko być ładną. Pieniądze, drogi czas, ba nawet zdrowie się naraża, byle tylko służyć białanowi mody, byle tylko poprawiać Pana Boga.

A tu nieraz małżonek się złości, że w domu nieporządku, obiad nie na czas, dzieci zaniedbane.

Dobrze więc, o bardzo dobrze, że ojcowie misjonarze tak rzetelnie wygarnęli wszystko naszym modnisiom. Prawda bo prawda, że każdy człowiek musi dbać o swój wygląd zewnętrzny, a nawet jest to jego powinnością, ale musi to czynić z rozsądkiem i bez przesady. Przesada wszędzie jest nie ładna. A w modzie to się staje śmieszna i dziwaczna.

No ale czas na dziś skończyć. Nie obrażajcie się na mnie modne paniusie. Dla dobrej sprawy to piszę. Wszystkich czytelników miło a serdecznie pozdrawiam.

Maciej Zrzęda

jego drogi we mnie się zbiegają, wszystkie jego sprawy mnie mają za swój cel.

Jak trudno zmienić tę orientację wewnętrzną.

Na początek tyle przynajmniej dobrego wychowania, by na zewnątrz nie pokazywać brutalnego, nieestetycznego egocentryzmu: jak najmniej, dyskretnie o sobie i swoich mówić. Domaga się tego nie tylko dobry smak, ale dobrze rozumiany własny interes: człowiek, który potrafi o sobie milczeć, a innych cierpliwie słuchać ma wyższą cenę w życiu społecznym, towarzyskim. Pominawszy już to, że dzięki temu uniknie niebezpieczeństwa, że powie za dużo, skompromituje się czy ośmieszy.

Całkowitego już przedstawienia osi duszy potrzeba, by posunąć się dalej: nie tylko nie zaprzatać innych sobą, nie tylko cierpliwie znosić innych, ale wzbudzić w sobie prawdziwe, niekłamane zainteresowanie tym, co oni o sobie mówią, ich osobami i sprawami — wydobyć z siebie oddźwięk szczery, znaleźć słowo właściwe: przyjazne, szczere.

Spotyka się czasem ludzi, którzy wyrobili to w sobie, czy też może przyszli już na świat z tym darem przedziwnym i postępują tak w sposób ujmujący swą prostotą i naturalnością.

Toteż garną się do nich inni, szukają ich, bo czują się dobrze w ich otoczeniu, w atmosferze, jaką oni koło siebie wytwarzają.

Zorian Krużyński

Bóg zwyciężył

W Złotowie — pięknym mieście powiatowym, leżącym na północno-wschodnich rubieżach Ziemi Odzyskanych, mieszkało przed wojną już dużo Polaków autochtonów. Przywiązani oni byli do tradycji religijnych i patriotycznych swoich przodków. Wiare i mowę ojców podtrzymywał duch promieniujący z pobliskiego Zakrzewa, gdzie działał przewodca duchowy tych Ziemi Ks. Dr Domański, patron Związku Polaków w Niemczech. Ks. Patron umarł w tajemniczych okolicznościach na krótko przed wybuchem wojny. Innych przywódców aresztowało wkrótce potem gestapo i osadziło w obozach koncentracyjnych. Nie zdołano jednak zdławić religii i mowy rodzinnej, rozbrzmiewającej w czterech ścianach ognisk rodzinnych.

Kiedy na polskich ziemiach zabranych poczęto burzyć przydrożne krzyże i kapliczki, zniknęły również pewnej nocy rozliczne „Boże męki” rozsiane na Ziemi Złotowskiej. Postawiła je niegdyś ręka pracowitych włodarzy tej ziemi, których oczy, usta i serce wypraszały błogosławieństwo od Chrystusa Ukrzyżowanego dla pracy codziennej.

Ostał się tylko jeden krzyż, stojący nad jeziorem obok leśniczówki w parku za miastem. Krzyż przed kilkudziesięciu laty był po-

stawiony przez proboszcza Polaka. Wyciągał na rozstaju dróg swoje ramiona, jakby chciał wszystkie dzieci tej ziemi do siebie przytulić. Gdy już Polacy nie mieli siły i możliwości chronienia go przed zbeszczeczeniem, okazał się jego obrońcą leśniczy starej daty niemiec ewangelik, spoglądający na niego codziennie z okien swojej leśniczówki. Zapowiedział, że każdego zastrzeli, kto się odważy ten symbol chrześcijaństwa zniszczyć. — Wiedział o tej groźbie SS-man Schwanke. Czuł jednak na odpowiednią chwilę, aby ostatnią pamiątkę chrześcijaństwa i polskości podeptać i zburzyć. Dowiedział się pewnego wieczoru zimą 1942 r., że leśniczy poszedł na przedstawienie do cyrku. Zebrał paru drabów, ściął Krzyż, pociął na kawałki, oderwał pasyjkę czyli wizerunek Chrystusa i wszystkie części powrzucał do pobliskiego jeziora, które jeszcze nie było zamrożone. Głuchy bóg targnął sercami wiernych. Dowiedzieli się niektórzy Polacy o sprawie dokonanej zbrodni. Ale niechby tylko odważył się kto choć słówkiem odezwać — szedł do obozu, gdzie dogorywali najlepsi synowie tej ziemi.

Minał rok cały. Zima była teższa, jezioro zamroziło wcześniej jak zwykle. Miał SS-man Schwanke dwoje dzieci, które kochał. — Poprosiły go, aby poszedł z nimi z sa-

Przed gwiazdka

Gwiazdka! To słowo budzi radość w sercach dzieci i starszych. Przez wdzięczną pamięć na Boskiego Zbawiciela, który niewypowiedzianymi darami w swoim narodzeniu obsypał ludzkość całą, chrześcijanie od niepamiętnych czasów obdarzali się podarunkami w tych dniach radosnych. Choinka czyli Boże drzewko, świecące płonącymi świeczkami, iskrzące się błyszczącymi ozdobami, stała się obrazem urodzajnego drzewa oraz światłości. Jezusa Chrystusa. Pod drzewkiem leżą zwykle dary dla dzieci i starszych.

Ale nie wszyscy tacy są bogaci, iżby mogli sobie pozwolić na drzewko i na wielkie prezenty. Miłość chrześcijańska pamiętać wtedy po-

winna o tych, którym Opatrzność poskapiła dóbr doczesnych. I tak też dzięki Bogu bywa. Jeżeli kiedy — to w tym okresie Bożego Narodzenia „przed gwiazdka” otwierają się serca dla biednych i potrzebujących. I chętniej każdy daje, aby na gwiazdkę sprawić przyjemność biednym dzieciom lub opuszczonym starcom. Zabawki, słodycze, ubrania, oto miłe i pożądane dary dla dzieci i starszych.

Dzieląc się gwiazdką z rodziną i przyjaciółmi, pamiętajmy również o gwiazdce dla biednych i wszystkich nieszczęśliwych, bo w ich osobach szuka dziś u nas św. Józef z Marią, Najświętszą Matką go-spody dla Pana Jezusa.

Przyjmijmy ich ze szczerym sercem, ogrzejmy od zimna skostniałych, nakarmijmy zgłodniałych, podajmy lekarstwo chorym, odziejmy nagich, aby się na nas tak nie uskarżali, jak się uskarżał św. Jan Apostoł na ludzi, że nie przyjęli Zbawiciela: „Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli.”

**Im szybsza splata
Daniny Narodowej
tym większa
jej siła twórcza!**

Strach przed życiem

Przyczyną samobójstwa jest zawsze jakiś głęboki konflikt danej jednostki. U jednych jest on bardziej złożony i natury duchowej, u drugich prosty, przyjemny, pozornie blachy często natury materialnej. Dramaty miłosne, tragedia nędzy zniechęcenie do życia lub strach przed życiem — oto powody, dla których ludzie popełniają samobójstwo.

Obecnie w okresie powojennym liczba samobójstw w stosunku do

neczkami na lód. Wśród beztroskiej zabawy pękła nagle tafla lodu i wszyscy troje poszli na dno jeziora. Szybko zorganizowana pomoc nie dała rezultatu. Zamiast topieleców wyłowili rybacy pasyjkę od Krzyża świętego przed rokiem. Twarz Chrystusa patrzyła surowiej na zebranych jak dawniej. — Wydobyto wizerunek Chrystusa z wody jako postać zwycięzcy. Parę dni później znaleziono zeszpecone ciała topielców.

Minęły znowu dwa lata. Ludzie, którym służył SS-man Schwanke, przegrali wojnę z Bogiem, przegrali wojnę wypowiedzianą całemu niemał światu. Odżyła znowu wiara i polskość na Ziemi Złotowskiej, wracającej po 173 latach niewoli do macierzy. Domy i gospodarstwa opuszczone przez uciekającego wroga zajęli bracia z za Bugu. Wrócili też ci, którzy przetrwali obozy koncentracyjne.

Nowy Krzyż ufundowała Ochotnicza Straż Pożarna Złotowa, w czerwcu 1946 r. Poświęcenia Krzyża dokonał ówczesny proboszcz złotowski, rodem z Rudni, powiatu złotowskiego. W przemówieniu do wiernych wspominał o tym wypadku z 1943 roku, zachęcając wiernych do życia za przykładem pradziadów, pod sztandarem Krzyża. Przemawiał również burmistrz miasta, który przed wojną stał na straży polskości tych ziem, zajmował między innymi stanowisko dyrektora Banku Polskiego w Złotowie. Powiedział z naciskiem, że polskość na tych ziemiach szła zawsze w parze z religią Katolicką. Wiara ojców była natchnieniem do wytrwania na posterunku i do przetrwania również ciężkich chwil w obozach.

lat przedwojennych, znacznie wzrosła. Zajmowała się tą sprawą już od lat literatura i nauka.

Statystyka przedwojenna samobójstw w Polsce ilustruje dokładnie nasilenie targnąć na własne życie. Jak wynika z zestawienia na rok 1936 — zanotowano na terenie całego kraju 4451 zamachów samobójczych, w tym 2598 z wynikiem śmiertelnym. W porównaniu z rokiem 1935 — liczba samobójstw zwiększyła się o 332. Mężczyźni popełnili ogółem 2576 zamachów samobójczych, kobiety 1875 zamachów. Przeciętnie na sto tysięcy mieszkańców przypadało 131 zama-

do 24 lat. Ponura statystyka.

W starożytności nie było jednolitego poglądu na tę sprawę. Jedne narody chwaliły samobójstwo. Inne potępiały. Dopiero w średniowieczu pod wpływem nauk Kościoła katolickiego w Europie, stosunek jednostek wybitnych ludów do samobójstw zmienił się zasadniczo. Obecnie potępia się bezwzględnie samobójstwo jako czyn antyspołeczny i szkodliwy, wyrwujący z łona społeczeństwa jednostki niejednokrotnie wartościowe, które w impulsive rozpacznej chwili targnęły się na własne życie, a uratowane, żałowały i wstydyli się swego kroku. Prawo karne, współczesne wprawdzie nie karze samego samobójcy, ale już pomoc udzielona w jakikolwiek spo-

Józef Baranowski

List Wigilijny

Posyłam Ci wigilijnym
Listem — słowo z oddali — —
Mróz je pakiem śnieżnym
Na oknach rozkryształil.
Rozrasta się we mnie życiem
W spóźniony wieczór grudniowy,
Wymalowany witrażem
Zachodu kolorowym.
Nie wiem skąd powróciło —
Z dni dawnych, wędrówką tułaczą
Z pożaru kolejastych zasięków
Gdzie wichry zblakane płaczą.
Może z koszmarnych obozów
Po krwawych wróciło śladach — —
Nie znam wiodących dróg
[wspomnień,
Śnieg zatarł ślady — śnieg pada.
W poszumach kart dziejowych
Odsłania mi przeszłość nowa
Proste, z najprostszych myśli
Zrodzone myślą ma — słowo!
Pisząc ten list wigilijny,
Dzielię się z Tobą opłatkiem...
Jak częstką słowa, które
Słyszałem kiedyś z ust matki.
Słowo — które miłością

Tętnęło jak głębia najczystsza,
Źródłanych, twórczych natchnień:
— w modlitwach rzeźbiony
[Chrystus!

Posyłam Tobie z oddali
Zblakane, proste słowo,
Żeby tak samo jak we mnie
Odżyło w Tobie na nowo.
Jest przecież tak braterskie,
Owiane blaskiem miłym,
Jak tylko zrodzić się może
W noc świętą — grudniowa miłość...
Nieraz — gdy chropowatą
Cząstką smutku Cię zrani,
To wiedz, że odżyło na krótko
Przed blaskiem zmartwychwstania.
Niech będzie ziarnem rzuconym
Pod przyszłą Ziemię Piastową —
Proste — z najprostszych myśli
Zrodzone myślą ma — słowo!

— — — — —
Odległym smutkom, wykrzesanym
Iskrą i krzykiem ludzkiej doli,
— — pokój!
Ludziom dobrej woli!

chów samobójczych. W miastach targnęło się na życie 2772 osób, w tym 1405 mężczyzn i 1367 kobiet, na wsi 1679 osób, w tym 1171 mężczyzn i 508 kobiet. Największa liczba zamachów samobójczych przypadała na m. st. Warszawę — mianowicie 826, najmniejsza na województwo krakowskie. Jeśli idzie o wiek samobójców, to największa liczba zamachów, mianowicie 989 przypadała na osoby w wieku od 20

sób przez drugą osobę, kwalifikuje surowo jako współwinę w zabójstwie.

Wiara wstrzymuje od samobójstwa. Dogmaty Kościoła katolickiego w czasach najgroźniejszego rozkładu kultury i państwa rzymskiego, wstrzymywały nagminnie grającą ucieczkę od życia. Wpływ Kościoła w średniowieczu działał bardzo pożytecznie na ludzi, dusze znajdowały w nim zupełne zaspoko-

Irena Barowa

Obrazki z wyspy Wołynia

Do brzegów wyspy Wołyn przybija prom ze Świnoujścia. Wyspa jest najdalej na północ wysuniętą częścią Ziem Odzyskanych. Wtulona w rozgałęzione ramiona Odry, wyniosłymi ponad sto metrów wzgórzami przegląda się w Bałtyku, szumi dębowym i sosnowym lasem, przysypuje piaskiem diun i plaży, błyszczy jeziorami, a pocięta jest wzdłuż i wszerz asfaltem gościńców, wiodących do murowanych wiosek, do kąpielisk nadmorskich i przez wojnę w gruzy zmienionego miasta Wołyn, miasta o bogatej historycznej i legendarnej przeszłości. Miasto to jest końcowym punktem drezyny, która dwa razy na dobę sunie przez wyspę. Na wypalonej stacji ocalał szyld, w którym przemazano tylko literę „I“, spolszczając niemiecką nazwę. Stąd jednak powstała rozbieżność z urzędową nazwą miejscowości. Widać takie już jest przeznaczenie, by od wieków bałamutne i zmienne było miasto grodu!

Dawność i sława zniszczonego teraz miasta sięga X. w. Pierwszy kronikarz, Adam z Bremy, który z *Gesta Hamburgensis ecclesiae pontificum* z r. 1075 podaje wzmiankę o osiedlu Lutyków, nie może sobie dać rady z nazwą słowiańską. Pewne jest jedno: słowiańska nazwa wyspy i miasta powstała od Wołosa, mienionego także Welesem, bożką bydląt, podziemi i poetów. Pewne jest, że mieszkali tu najdawniej Słowianie i Grecy, że mogli także osiedlać się tu Saksonowie, byleby się

kojenie swych potrzeb, ludzie czuli się szczęśliwi, albowiem religia uduchowiała wszystkie stosunki życia, przyzwyczajała masy do duchowego kierownictwa, a swoim jednolitym światopoglądem dawała ludziom mocną ostoję, wśród smutnych przemian średniowiecznego życia. Kościołowi udało się obyczaj i pogląd na życie w ten sposób ukształtować, że chorobliwa skłonność do samobójstwa w ogóle nie mogła powstać.

Powojenne zepsucie obyczajów, oraz szerzące się bezbożnictwo przybijają wielce rozwojowi psychozy samobójstwa. Tylko Kościół może opamować tę epidemię.

nie chwalili swym chrześcijaństwem. Znalezione wśród wykopalisk monety arabskie z IX i X stulecia świadczą, że miasto prowadziło ożywiony handel nie tylko ze Skandynawią, ale i z dalekim Południem. Dwukrotnie złupili je Duńczycy w latach 1043 i 1183. Z polecenia Bolesława Krzywoustego chrześcijaństwo szerzył tu brandenburski biskup Otto, a założone w Wołynie w r. 1125 biskupstwo istniało czterdzieści pięć lat.

Dzieje wyspy i miasta interesowały historyków, urokiem zaś legendy niepokoiły pisarzy. Niemcy radzi by początki słowiańskie Vinety między bajki włożyć. Krążącym gatkom rybackim o mieście, zatopionym morskimi falami, nie położyły kresu badania nurków, którzy w XVI w. na rozkaz pomorskiego księcia Filipa I przeszukali dno morza i stwierdzili tylko istnienia skał podwodnych, 1/2 mili, a drugich 1/4 mili szerokich, o które rozbijały się nieraz okręty. Rosyjski etnograf i historyk Granowski w swoich *Soczinieniach* t. I (Moskwa 1866) pracowicie zestawiając dotychczasowe wiadomości o wyspie, stwierdza, że zatopiona Vineta istniała tylko w wyobraźni uczonych i rybaków, ale nie chce się wyrecz czarui legendy, która dla narodu jest historią i poezją.

Zniszczony wojną Wołyn w tej chwili pozbawiony jest poezji. Odnowienie zrujnowanych domów, odbudowa warsztatów pracy, uruchomienie wspaniałych kąpielisk, puszczenie w ruch ogromnej cementowni we wsi Lubin, sprowadzenie tyłu polskich rybaków, by nie zgniły porzucone sieci — to dzisiejsze, aktualne problemy wyspy. Głos ma rzeczywistość. Życie nie jest różowe.

Na ulicy

W uzdrowisku Międzyzdroje, na chodnikach i pośrodku ulicy, wiodącej przez park zdrojowy ku morzu poniewiera się mnóstwo prześlicznych zdjęć. Karty-pocztówki przedstawiają plażę i morze, las i krokusy, nowoczesne kąpieliska wokół ujścia Odry i starodawne spichrze w Kołobrzegu. Mają nie-

mieckie napisy, a więc: Misdroy, Neu Dorf itd. Leżą naprzeciw rozwalonej pociskiem willi, w której miał atelier fotograf. Nocą plądrowali tu szabrownicy. Klisze i pudła kart były im niepotrzebne. Coś nie-coś może zabrali, reszta wala się po ulicy. Trzy kroki dalej w sklepiku te same pocztówki kosztują po 5 zł, tutaj zniszczy je deszcz i kurz uliczny, albo wybierają dzieci i przechodnie. Nic podobnego! W godzinę później zajeżdża przed skład fotografa platforma, robotnicy ładują kartony z widokówkami, bo ktoś myślący dał w porę znać do P.Z.U., tj. Państwowego Zarządu Uzdrowisk w Międzyzdrojach. Karty zaopatrzone w polskie nadruki dadzą odpowiedni zysk zdrojowisku i będą doskonałą reklamą.

W Międzyzdrojach leżą na ulicy jeszcze inne przedmioty, np. siatki od tapczanów, po ogrodach płowieja i mokną kanapy, fotele i krzesła. Wojenni pogorzelecy, mieszkający w kieleckich w zniszczonych wioskach, błogosławiłoby napewno jakąś krajową UNRR-ę za dostarczenie im tych bezużytecznych gratów, które pod gołym niebem zgnijają jeszcze tej jesieni.

Symbol

Naprzeciw drogowskazów, przy asfaltowej jezdni, koło wsi Wapienica, gmina Drogobądz, powiat Uznam-Wołyn Pomorze Zachodnie, wznosi się na wyspie w cieniu drzew kamienny krzyż z napisem:

Na Pamiątkę Ziem Odzyskanych
14. VII. 1946

P. P. S. i O. M. TUR
ufundował Franciszek Sul.

Ten krzyż to nie tylko historyczny pomnik i symbol chrześcijaństwa, to coś więcej: to tęsknota polskiego osadnika za rodzinną chatą, za rozstajem wioskowych polnych dróg, jawiących się we wspomnieniu obrazem Męki Pańskiej, a zarazem to najgłębszy wyraz swojej Ojczyzny przeszczepionej tu na ziemię bez krzyża i kapliczki, by uczynić ją odtąd prawdziwie bliską i własną na zawsze.

„Przegląd Powszechny”

Kto popiera

„Tygodnik Katolicki” — ten przy czynia się do utwierdzenia katolicyzmu i polskości na Ziemiach Odzyskanych.

Cfiara ślepej miłości

3) Dokończenie

Boże drogi! Więc on tu! Tak blisko niej! I nie przyszedł! Musiał przecież wiedzieć o wszystkim! Wiedzieć, że niewinnie cierpiała za niego! I wiedzieć, kiedy kończyła się ta straszna kara odcierpienia za niego.

I nagle poczyną biec przed siebie.

Na przelaj, polami, łąkami. Byłe naprzód, byłe prędej. Dziś jeszcze musi go ujrzyć, dziś jeszcze pomówić z nim! Chociażby nawet wśród nocy!

Co jej powie na swoje usprawiedliwienie? Jak wytłumaczy okropne milczenie?

Zobaczyła go dopiero następnego dnia. Wyłonił się nagle z zakrętu — wesoly, roześmiany. Nie był sam. Przy boku jego, wpatrzona w niego z uwielbieniem ładna blondyneczka, córka administratora majątku.

Przeszli mimo niej — piękni młodzi, szczęśliwi — nie widząc człowieka przypartego do starego dębu....

W godzinę później spotyka go Anka samego. Wraca dróżką polną gwizdząc wesołą piosenkę.

Nagle staje przed nim Anka.

Baza patrzy na nią, jakby widział ducha. Przeląkł się strasznie. Cofa się o krok.

Anka chwyta go za rękę — i bez słowa wpatruje się w niego długo, badawczo.

Nie umie znieść jej wymownego palącego spojrzenia. Usuwa się wzrokiem gdzieś w bok. Jest mu bardzo nieswojo. Zmusza się jednak do uśmiechu, do udanej radości. Próbuje Ankę objąć.

— I co, Anko? Jesteś znów wolna?

Anka odtrąca go gwałtownie. Przeniknęło ją nagle śmiertelne zimno. Wie już teraz wszystko.

Zrozumiała, że zdradził jej miłość.

Baza poczyną coś mówić bez związku, tłumaczyć, nalegać, nawet prosić.

Ona wie, że to wszystko kłamstwem.

Nie rzekła już ani słowa. Żadnej wymówki — nie zupełnie. Odwraca się nagle i cicho odchodzi.

Czuje taką przeraźliwą pustkę w sobie. Coś umarło — coś, co było najcudowniejszą treścią jej życia, nagle skonało...

Wraca tą samą drogą, którą przysła. Oczyma duszy widzi całą przysła czarną, beznadziejną — życie szare, bezbarwne, pozbawione wszelkiego ciepła, wszelkiej miłości, życie w hańbie i niedostatku.

Zbudził się śliczny, świeży ranek wiosenny. Słońce już stało poza lasami jasne, radosne. Skowronki wesoło śpiewają na chwałę Bożą. W powietrzu unosi się woń bzu i dzikich róż. Kilku młodych mężczyzn wyrusza właśnie do pracy w pole. Nagle zatrzymuje się jeden z nich. Z natężeniem śledzi znikającą na zakręcie dziewczynę. I poczyną biec za nią — ile sił. Dopada ją prawie bez tchu. Kładzie jej na ramieniu opaloną, twardą dłoń.

Anka nawet nie drgnęła. Dopiero gdy spojrzała w twarz mężczyzny, przeszył ją ostry ból.

Czuje, jak dłoń jego gładzi pieścotliwie jej ramię. Rozumie, że znalazł się ktoś, kto z nią współczuje. Takie to dziwne! Ktoś współczuje z nią...?

Z takim wyrzutkiem?!

A Kamieńczyk poczyną mówić. Cicho, łagodnie. Głos lekko drży od tajonego wzruszenia.

Wówczas Anka podnosi powoli na niego oczy — oczy tak pełne rozpaczliwej męki i smutku.

— Czy ty znasz całą prawdę?

— Przeczuwałem ją zawsze. Teraz ją znam. Biedactwo! Byłaś zaślepiona w swej miłości!

Anka patrzy w dal.

— Tak, Fred, teraz wiem o tym.

Delikatnie obejmuje ją Kamieńczyk i zawraca z powrotem ku wiosce. —

— Choć ze mną Aneczko!

— Tam życie czeka jeszcze na ciebie. A poza tym — ty wiesz — ja również — już tak dawno, dawno czekam — na swoje szczęście!

I Anka nie opiera się zupełnie. Idzie ufna z nim. A z każdym krokiem staje się jej rozpacz bledszą — a wzrastać poczyną w jej sercu kojąca cicha jasność. I z chwilą każdą wyraźniej rozumieć zaczyna prawdziwe swe przeznaczenie. Duszę jej udręczoną, zbolalą, przenika jakieś dziwne, nieznane dotąd, ciepło czy szczęście...

Anka szuka dłoń Freda...

W tej właśnie chwili poczynają z wieży kościółka dzwonić na „Aniol Pański“, a jej się zdaje, jakoby były dzwony wielkanocne, zwiastujące jej zmartwychwstanie do nowego lepszego jutra...

Z życia katolickiego

Tercjarstwo Franciszkańskie uważane jest w Kanadzie, gdzie liczy ponad 100 tys. członków za bezpieczną bazę Akcji Katolickiej. Znana pisarka z Chille, Gabriella Mistral — laureatka Nobla za 1934 r. jest terejarką. Do 3 zakonu wpisała się rzeźbiarka angielska Klara Shearer, która niedawno nawróciła się na wiarę katolicką w Asyżu pod wpływem — jak wyznaje — ducha św. Franciszka i ze swego pałacu w Anglii postanowiła uczynić mały Asyż. Dom terejarki, by promieniował na jej ojczyznę.

O. Jacquinet, o którym mówią, iż zwyciężył głód w czasie wojny japońsko-chińskiej zmarł w Berlinie jako kierownik Misji Watykańskiej. Ocalił on tysiące Chińczyków w czasie ucieczki, jaką przeżył w Szanghaju. Przy ratowaniu Chińczyka stracił rękę. Nawet Japończycy byli z uznaniem dla humanitarnej pracy „cudownego przyjaciela naszych wrogów“ a japońska gazeta „Tajryku Shimpō“

przyznała mu w 1940 r. za tę pracę pierwszą nagrodę.

Ojciec św. o rozkładzie instytucji małżeństwa. W przemówieniu swym wygłoszonym w czasie przyjęcia członków Rady (najwyższego sądu dla rozstrzygnięcia kwestii prawno-kościelnych), rzucił Ojciec św. pytanie, czy wzrost liczby spornych kwestii małżeńskich, przedłożonych temu sądowi, nie jest dowodem postępującego rozkładu życia małżeńskiego. „Nikt nie może obojętnie patrzeć na tragedię młodych małżonków, których wojna na długie lata od siebie oddzieliła“, powiedział Pius XII dosłownie.

Kardynał Spellman, arcybiskup Nowego Jorku, zwrócił się do katolików Stanów Zjedn. z wezwaniem o współpracę. Idzie o to, dowodził arcybiskup, by odżył duchową i religijną równowagę, a szczególnie, by przywrócić młodzieży ideały religijne.

Czy pamiętamy o pierwszej Gwiazdce dla biednych, zwłaszcza dla biednych na Ziemiach Odzyskanych?

Co słychać w świecie

Wojska brytyjskie walczą z terrorystami żydowskimi. W ostatnich dniach w centrum Jerozolimy doszło do ciężkich starć pomiędzy wojskami brytyjskimi i policją, a terrorystami żydowskimi. W mieście słychać było wybuchy bomb i gwałtowny ogień karabinów ręcznych i maszynowych. Oddziały terrorystów żydowskich uzbrojone w granaty ręczne i broń palną, zaatakowały koszary policji oraz budynek rządowy.

Do Jerozolimy przybył szef sztabu imperium marszałek Montgomery.

Ocean Spokojny — oceanem USA. — oświadczył przedstawicielom prasy przewodniczący Komitetu morskiego Kongresu amerykańskiego, senator Izac. Broniąc

gorąco pretensyj amerykańskich do wyłącznego powiernictwa nad wyspami pod mandatem japońskim, Izac dodał: „Ameryka jest jedynym mocarstwem dostatecznie bogatym, by administrować te terytoria”. Ta sama delegacja oświadczyła, że okupacja Japonii potrwa do 1948 roku.

Brytyjska agencja prasowa w Niemczech donosi, że metalowcy w Bohum (brytyjska strefa okupacyjna) proklamowali jednodniowy strajk na znak protestu przeciwko „panującemu warunkom”.

Anglia i Stany Zjednoczone podpisały umowę o gospodarczym połączeniu stref okupacyjnych brytyjskiej i amerykańskiej w Niemczech

OD REDAKCJI

Następny nadzwyczajny numer świąteczny „Tygodnika Katolickiego” ukaże się nieco później, ale za to w objętości 20 stron, jako numer kolorowy.

Również obiecujemy Kochanym Czytelnikom dołączyć w Nowym Roku Kalendarz Ścienny na rok 1947.

Informujemy że termin ogłoszenia wyników konkursu za najlepszą nowelę o Ziemiach Odzyskanych został przesunięty na styczeń następnego roku. Prace jeszcze można nadsyłać do 1-go stycznia 1947 r.

Organy

kościelne, koncertowe, fiszarmonie wszelkich systemów remontuję przerabiam i stroję.

Dostarczam brakujących części.

WŁODARKIEWICZ

Złotów, ul. Żymierskiego 44.

PIERWSZORZĘDNA

Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK
Gorzów ul. Grobla 4a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarękawki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

Łaskawe zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

Instytut Liturgiczny

Szczecin, Al. Niepodległości 17

poleca z własnych pracowni ornaty, kielichy, monstrancje, obrazy, dewocjonalia i wszelkie przybory liturgiczne.

Posiada na składzie stale wino mszalne, świece, kadzidło.

ILUSTROWANY

Kalendarz dla Ziemi Odzyskanych

NAKLAD MAŁEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W GORZOWIE

Niech znajdzie się w każdym domu katolickim

na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim

Podaje on: dużo wiadomości o naszych Ziemiach Odzyskanych, zawiera opisy życia religijnego naszej Administracji Apostolskiej oraz bogaty dział wiadomości ogólnych. Jest pięknie ilustrowany.

Dochód z rozprzedaży przeznaczony się na Małe Seminarium Duchowne w Gorzowie.

Zamawiać w Kurii Administracji Apostolskiej, Gorzów — ul. Łokietka 16. — Cena około 85 zł.

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzieniec nr 111 — Dom własny

